

PRZYTULISKO

Szkoła Podstawowa nr 367
Im. Polskich Noblistów

Stały Zespół Redakcyjny: **Alicja Adamczyk, Wiktoria Camlet, Gabriela Dąbrowska, Dominika Roman**

Opieka: **Agnieszka Gardela**

OD REDAKCJI:

Numer marcowo-kwietniowy rozpoczynamy wspomnieniem bohaterów *Kamieni na szaniec*. **Gabriela Dąbrowska** – harcerka – dla której bliscy są bohaterowie książki Aleksandra Kamińskiego, 30 marca (w 76 rocznicę ich tragicznej śmierci) odwiedziła z przyjaciółmi Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Opowiada o tym w swym reportażu.

Przeszłość przeplata się ze współczesnością w nagrodzonym w konkursie reportażu **Anny Kostian Przemierzając codziennie wydmy**. Polecam go wszystkim lokalnym patriotom kochającym Białąkę i niewyobrażającym sobie życia w żadnym innym miejscu.

Pasjonatów sportu zachęcam do przeczytania wywiadu **Alicji Adamczyk** z Tomkiem Okulickim – zawodnikiem Akademii Legii Warszawa, a szukających pięknych miejsc w stolicy odsyłam do reportażu **Anny Krajewskiej Moje miasto Warszawa**.

Warto również przeczytać relacje uczniów klasy 3 gimnazjum i 8 szkoły podstawowej z wizyt w ważnych instytucjach państwowych: **Sejmie RP** (o tej wizycie opowiada **Dominika Roman**) i **Sądzie Okręgowym** (w relacji **Martyny Sadowskiej**). Czy były to dobre lekcje praworządności i parlamentaryzmu? Zachęcam do lektury!

AG

30 marca 2019 roku

Przedstawiam wam Alka i Rudego, którzy zginęli tego samego dnia, 30 marca 1943 roku. Jest to opowieść również o tym, jak ten dzień wygląda dla nas, dzisiejszych harcerzy.

Ten dzień coś znaczy?

Dla mnie znaczy on bardzo dużo. To właśnie tego dnia kilkadziesiąt dobrych lat temu zginęli młodzi chłopcy. Było ich dwóch. Jeden miał płomienne, niemal rude włosy, a drugi szczery uśmiech i ogromną radość w sercu. Zresztą obaj byli pogodni, walczyli o swoje, pokonując strach odwagą. Byli harcerzami o pomarańczowych chustach, w zielonych mundurach, ale przede wszystkim byli młodymi ludźmi, przyszłością narodu. Jeden zginął za przyjaciela, drugi za bezpieczeństwo swoich towarzyszy broni.



Dyskusje i wnioski

Jako harcerka postanawiam (jak co roku) w jakiś sposób uczcić ten dzień. W mojej głowie pojawia się pomysł, aby zebrać moich harcerskich przyjaciół i wspólnie odwiedzić groby naszych bohaterów. Dobrze wiem, że ten dzień jest ważny dla nas wszystkich i na pewno harcerze chętnie się do mnie przyłączą. Spotykamy się na przystanku autobusowym i już tam wymieniamy się zdaniem na temat życia naszych dzisiejszych bohaterów oraz ich śmierci. Dyskusja trwa w najlepsze, kiedy przyjeżdża autobus. Oczy pasażerów padają na nasze mundury. Co smutne, dobrze wiemy, że nie wszyscy pamiętają, co dzisiaj się wydarzyło, przez co nasz ubiór wydaje im się nieuzasadniony. Bardzo smuci mnie fakt, że tak rzadko traktuje się ten dzień jako pewnego rodzaju czas zadumy i rozmyślań. Przecież ideały, które głosili chłopcy są bardzo aktualne i skłaniają do refleksji. Jest to też bardzo dobry temat na dyskusje o naszych wartościach, jakie każdy z nas prezentuje swoim codziennym zachowaniem. Dyskusje nikną w powietrzu, ciężar klimatu narasta z każdą chwilą, która zbliża nas do cmentarza na Powązkach. Między nami słychać teraz jedynie ciszę. Każdy jest pogrążony jedynie w swoich myślach i na swój indywidualny sposób przeżywa dzisiejszy dzień. Myślę, że nie chodziło nam tylko o to, aby pojechać na grób Alka i Rudego, zapalić znicz i zmówić nieśmiałą modlitwę, ale o to, aby po prostu o nich pomyśleć. Byli przecież tacy jak my! Wsiadamy tuż przy bramie na Wojskowy Cmentarz Powązkowski.

Ciekawe spotkanie i pamięć o bohaterach

Gdy tylko mijamy bramę, cisza między nami wydaje się pełna napięcia. Buty stukają o betonowy chodnik, a ptaki dają znak, że przyszła już wiosna. Trzy znicze niesie ostrożnie jeden z naszych harcerzy. Widać po nim, że czuje się potrzebny, a swoje zadanie uważa za bardzo honorowe. Drzewa szumią i wydają się szeptać ciche słowa otuchy. Patrząc na twarze moich przyjaciół. Nikt się nie odzywa, nikt nie dyskutuje, nikt nawet nie odważy się szepnąć. Idziemy równym tempem, nasze

buty wystukują przyjemny rytm. Mijamy grupę wielu starszych osób, którzy przyszli zapalić znicz być może nawet swoim przyjaciołom. Udaje mi się uchwycić spojrzenia paru z nich. Patrzą na nas z jakąś tęsknotą, jakby widzieli w nas tamtych ludzi. My jednak znikamy za zakrętem, niczym duchy. Nagle zauważam przed sobą zieloną rogatywkę. Mimowolnie się uśmiecham na widok kolejnych zielonych mundurów. Przed nami idzie jakiś druh. W rękach niesie zapalony znicz, który rozciąga wokół niego ciepłe, płomienne światło. „CZUWAJ” – wołamy do niego. Harcerz odwraca się do nas z serdecznym uśmiechem. Nad jego lewą kieszenią widnieje długa naszywka w biało – czerwonych barwach z napisem ZHR (Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej). Odpowiada nam radośnie „CZUWAJ” i idzie do swojego kolegi, podając mu znicz. Patrzymy jak druhowie z innej organizacji (my należymy do ZHP) zapalają kolejny znicz od tego, który przed chwilą przyniósł harcerz i uśmiechamy się promiennie. Na twarzy każdego z nas widnieje przyjazny uśmiech – nie tylko my pamiętamy! Harcerze popędzili na apel, który miał odbyć się za chwilę, co ogłosił ich drużynowy donośnym wołaniem o zebranie się w szyku. My tymczasem ruszyliśmy dalej w stronę brzoźowych krzyży.

Dla naszych bohaterów

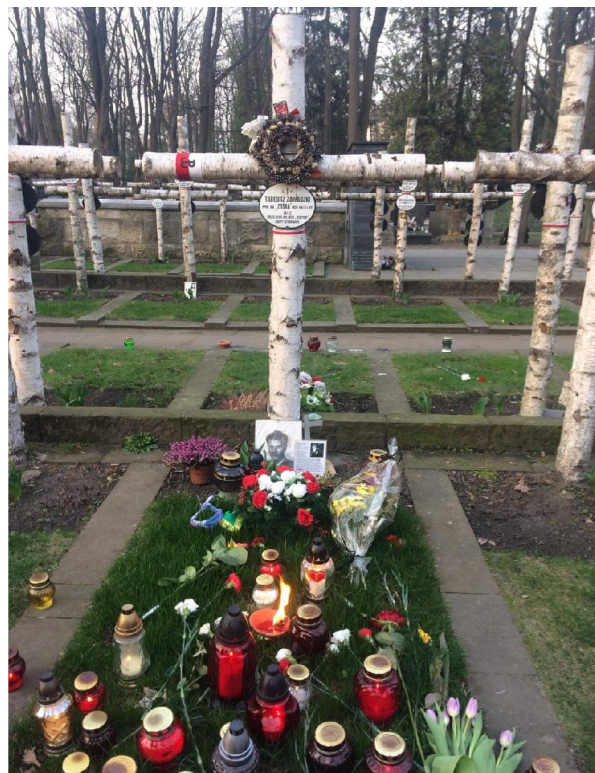
Harcerz kładzie ostrożnie znicze na ziemi. Łapie za jeden z nich i wyjmuję z niego świeczkę. To samo robią dwaj harcerze obok mnie. Zapalam moją świeczkę...



Śpiew i gitara

I zanim ją odłożę do bezpiecznej obudowy znicza, przekazuję jej płomień świeczki harcerza stojącego obok mnie. Ten robi to samo z następnym zniczem. W ten sposób wszystkie trzy knoty po chwili jarzą się jasnym ogniem. Odkładamy czerwone i białe znicze na groby Alka i Rudego oraz Zośki. Zapada kompletna, nieco niespokojna cisza. Stajemy na baczność i wpatrujemy się w świecące różnokolorowymi barwami groby naszych bohaterów. W tym momencie każdy z nas myśli o tym, jacy byli, jak dużo zrobili. Mój wzrok pada na kilka chust zawieszonych na ramionach krzyża, jak i położonych na ziemi. Niektórzy harcerze oddają swoją chustę właśnie tutaj, aby pokazać, jak bardzo ważna jest dla nich ta trójka. Chusta to znak rozpoznawczy drużyn. Każda barwa na naszych chustach ma jakieś znaczenie, przypisany sobie symbol. Chusta to bardzo ważny kawałek materiału, który nosimy pod kołnierzem munduru. Ma ona za sobą wiele przeżyć, a na jej powierzchni zapisało się już wiele naszych wspomnień. W końcu była z nami na każdej zbiórce, rajdzie, obozie, biwaku. To tylko rzecz, ale jednak bardzo ważna dla każdego harcerza. Dlatego oddanie swojej chusty Rudemu, Alkowi i Zośce to symbol podziękowań za ich życie i bohaterstwo, którym się wykazali. Mimo to, większość z nas dobrze wie, że nie wolno nam zostawiać tu naszych chust. Chusty zawieszane na ramionach krzyży po jakimś czasie, w wyniku deszczu, zaczynają gnić. Wtedy należy je zdjąć i wyrzucić, co jest okropnie bolesne i w pewnym sensie niezgodne z naszymi zasadami. Mundur należy szanować, a chusta jest jego częścią! Patrząc na palące się znicze, chusty w najróżniejszych kolorach, kartki i zdjęcia, które leżą przy grobach, robi mi się ciepło na sercu mimo zachodzącego już powoli słońca. W końcu każdy z nas staje na spocznij. Po cichu salutujemy naszym bohaterom i odchodzimy jedną z alejek między brzoźowymi krzyżami, które w złotym świetle gasnącego słońca wydają się o wiele większe niż jeszcze przed chwilą.

Mimo że ten dzień był dla nas wszystkich bardzo nostalgiczny, postanawiamy zaśpiewać. Wracamy więc na Białąłękę i gdy ciężki klimat cmentarza zdaje się prawie zupełnie zniknąć, wchodzimy do lasu. Nie zapuszczamy się daleko. Słońce jeszcze trochę nam przyświeca, a my siadamy na jednym z powalonych drzew lub na mchu. Wyjmuję gitarę i wprawną ręką chwytam za gryf. Mój przyjaciel patrzy na mnie, czekając, aż dam mu znak, że zaczynamy grać. On również trzyma gitarę. Między drzewami rozlega się śpiew harcerskich głosów i drżący dźwięk dwóch gitar. Słychać piosenki, które opowiadają o losach ludzi, którzy musieli walczyć z wojenną codziennością. O ludziach, którzy każdego dnia ryzykowali po to, abyśmy mogli żyć w wolnym kraju. W końcu rozlegają się też piosenki o powstaniu. Każdy z nas bardzo wczuwa się w rolę tamtych młodych ludzi, którzy biegali po ulicach zdemolowanej Warszawy z butelkami pełnymi benzyny. Wydaje się, jakby las śpiewał razem z nami. Drzewa szumią i delikatnie się kołyszą, a słońce śle do nas ostatnie, ciepłe promienie.



Jutro też jest dzień!

Kończymy nasze małe śpiewogranie. Idziemy przez las, a ściółka i miękka ziemia wygłusza prawie zupełnie nasze kroki. Tam gdzie las styka się z chodnikiem stajemy w kręgu. Zaplatamy ręce sposobem „prawa na lewą” i każdy łapie swojego sąsiada. Padają dobrze znane nam słowa: „Iskierkę przyjaźni puszczam w krąg, niechaj powróci do mych rąk na znak naszej harcerskiej przyjaźni”. Patrzę jak każdy z harcerzy po kolei ściska lekko rękę sąsiada i staje na baczność. Oczami wyobraźni widzę, jak mała, błyszcząca iskierka płynie przez nasze dłonie, łącząc nas w cichym porozumieniu, że czas się na dzisiaj pożegnać. Wyobrażam sobie, że może oni, Alek, Rudy i Zośka, też kiedyś stali tak w kręgu ze swoimi przyjaciółmi i tak jak my ściskali swoje zimne dłonie w nadziei, że to nie jest ostatnie pożegnanie. Wierzyli, że jutro też jest dzień, też wstanie słońce, a im przyjdzie zmierzyć się z kolejnymi wyzwaniem, większymi lub mniejszymi. W końcu iskierka wraca do mnie, a wtedy mówię: „Rozplećmy krąg bez rozrywania rąk” i każdy z nas wykręca się w ten sposób, aby nie puścić swojego kolegi obok. W ostateczności jednak musimy się rozłączyć i pójść w swoją stronę. Żegnamy się czule, padają słowa pochwały dla dzisiejszego dnia i pomysłodawców tego spotkania. Jeszcze długo po zakończeniu naszego spotkania, można usłyszeć pojedyncze głosy śpiewające tę samą pieśń:

*Dalej, wesoło niech popłynie gromki śpiew,
Niech stutysięcznym echem zabrzmi po-
śród drzew,
Niech spędzi z czoła wszelki smutek,
wszelki cień – wszak słoneczny mamy
dzień! (...)*

Gabriela Dąbrowska

Przemierzając codziennie wydmy

Białołęka to piękna dzielnica, ale przez wielu jej mieszkańców jeszcze nieodkryta, niedoceniona. Wszak to nie tylko betonowe blozyska, dudniąca Modlińska czy drgające neonami supermarket. Ma dla mnie

wiele zalet, chowa setki dramatów ludzkich i wierzę, że jeszcze więcej radości.

Noc jest tajemnicza zawsze i w każdym miejscu na ziemi. Wyostrza zmysły i zachęca do zadawania pytań. Mój codzienny wieczorny spacer wygląda zawsze inaczej.



Czasami już o 18 jest zupełnie pusto i tylko wiatr porusza ciężkimi konarami monumentalnego, ponad stuletniego dębu, rosnącego tuż za płotem otaczającym mój blok. To pomnik przyrody, których bez liku naokoło. Kiedy idę w stronę Ratusza, mijam ich całą aleję. Kto wie, jakie tajemnice skrywają pod wiekową korą... Szkoda mi tej jednej, zupełnie wyjątkowej, sosny Parasol na Płudach... Nikt nie pamięta już jej historii, miała ponad wiek i była bardzo niska, jej rozłożyste gęste gałęzie zapewne służyły pielgrzymom jako schronienie przed upałem, kiedy jeszcze sąsiedni kościół tonął w piaskach wydmy. Zmarła cztery lata temu.

Bywa, że nie udaje mi się wyjść poza teren osiedla, bo nie śmiem przerywać żółtej uczty dzikom, które, najedzone, gęsiego wędrują na drugą stronę ulicy Majolikowej, by zniknąć w gęstwinie niewielkiego lasu. To dawna wydma. Jeszcze w czasach drugiej wojny światowej piaszczyste wydmy stanowiły charakterystyczny element w pejzażu naszej dzielnicy, ciągnąc się wzdłuż Wisły przez Pelcowiznę (obecnie okolice ronda Starzyńskiego), Białołękę Dworską, Choszczówkę, wzdłuż

Trasy Toruńskiej, przecinały rejon oczyszczalni Czajka oraz tereny mojej małej ojczyzny, czyli Majolikową i Mehoffera. Wyobrażam sobie, jak piasek białoleńskich wydm wędrował w rytm wiejących wiatrów czy wylewów Wisły. Szperam w dokumentach, by dowiedzieć się, że piasek wydm białoleńskich wykorzystywano do wyrobu białej cegły w zakładach ceramicznych w Legionowie, że niszczone je przy budowie domów, torów kolejowych lub Aresztu Śledczego. To niebywałe, ale podczas rozbudowy aresztu odnaleziono cmentarzysko grobów kloszowych z V-IV w. p.n.e.

Od czasu do czasu moje wieczorne spacerki wiodą wzdłuż ulicy Ceramicznej. Mija mnie wtedy kilka par z wózkami pospiesznie wracających do domu. Dobiegają mnie strzępy rozmów, że prasowania po sufit, że masło trzeba kupić i zapisać do dentysty. Każdy skupiony na codzienności i obowiązkach. Rozumiem, życie dopada każdego, jak mawia mama, ale chciałabym im wszystkim powiedzieć, żeby się zatrzymali i docenili, gdzie żyją. Żeby się dowiedzieli o ciuchci, która mknęła naszą znajomą ulicą Modlińską.

Najbardziej lubię spacerować nocą właśnie wzdłuż Modlińskiej. Trzypasmowa, osnuta smogiem, upstrzona niepotrzebnymi, szpecącymi reklamami. Kto zdoła je dostrzec w tym niesamowitym pędzie? Wyobrażam sobie wtedy wielkie drewniane domy, podobne do willi Biedermajera. (Było ich całkiem wiele, bo Białoleńka była upragnionym celem letników! Więc stawiano tu wspaniałe wille jak w Otwocku, jedna ocalała, ale trzeba długiego spaceru, żeby do niej dotrzeć).



Obecność mamy u boku gwarantuje ciekawe opowieści. Mama domyśla się, że wzdłuż Modlińskiej działali zapewne

szewcy, fryzjerzy, być może piekarnia, knajpa, stolarnia, sklep chemiczny (Polfa działała nieopodal). W jednym z domów działała „Kropelka”, czyli przychodnia dla niemowląt, gdzie przyjmował zasłużony dla lokalnej społeczności dr Religioni. Nieopodal zbudowano cegielnię z okazałym kominem oraz wzniesiono ciekawą stację kolejową. Z łatwością można odnaleźć w sieci fotografie Ciuchci Jabłonowskiej. Trudno w to uwierzyć, spacerując wzdłuż ulicy Modlińskiej, że kilkanaście razy dziennie jeździła tu kolej, wagony były pootwierane, ludzie podróżowali na stojąco, sukienki powiewały wraz z podmuchami wiatru, ale na fotografiach widać wesołe, radosne twarze. Przedwojenne lata to musiałyby być niezwykle trudne czasy, ale kiedy patrzę w fotografie i widzę szczęśliwe buzie, zastanawiam się, czy przypadkiem wtedy ludzie nie byli radośniejsi niż dziś. Mniej spętani obowiązkami. Chciałabym przeżyć choć jeden dzień w Białoleńce, której już nie ma...



Haradzie Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-3648

Lubię poznawać miejsca, o które otrze się moja codzienność. Lubię znać ich historię, bo tylko poznanie smaku tego miejsca pozwala zrozumieć, zaakceptować i polubić to obecne. Dzięki temu lubię moją Białoleńkę i dlatego życzę sobie, gdy słyszę, że Białoleńka to nieciekawa dzielnica, że to tylko sypialnia miasta. Świat moich wydm odkrywa codziennie przede mną nowe smaki i obrazy. Wiem, że wkrótce każdy z nich odejdzie w zapomnienie, bo klisze pamięci szybko blakną, dlatego fotografuję i dokumentuję moje miejsca, porównuję widoki. W ubiegłym roku nie było jeszcze przedszkola, również szkoła to nowy widok

na moich szlakach. Wcale niełatwo się do nich przyzwyczaić i zaakceptować zmiany. Czekam na każdy wieczorny spacer. Przemierzam kilometry równych chodników i widzę wydmy. Ruszają się, jakby chciały mnie zmylić. Prawdziwe widziałam raz, nad morzem, były dynamiczne i gorące. Takie musiały być i tutaj, u mnie w domu. Dziś spacer będzie trwał krótko, bo w świetle latarni widzę zacinający deszcz. Mijam Ćmielowską i nowy, okazały kościół pod pięknym wezwaniem. Wcześniej stał tu maleńki kościółek. Naprzeciwko działa gabinet fizjoterapeutów. Lubię to miejsce, dziś też widzę, jak wychodzą stamtąd szczęśliwi ludzie, którzy doznali ulgi. Słyszę dźwięk znajomych dzwoneczków, dzwonią tak od lat z balkonu nad gabinetem. Może to pamiątka z podróży? Dzień się kończy, spacer również. Wkrótce wiosna; wieczory nadchodzą coraz cięższe, a moje wieczorne spacerowanie będą miały inny wymiar. Białołęka rozkwitnie, zazieleni się, wypięknie, liście drzew przesłonią czeluście mojego lasu, mojej wydmy. Już się cieszę.

Anna Kostian

Moje miasto Warszawa

Ostatnio zadałam sobie pytanie, co można zrobić w piątkowe popołudnie, aby nie siedzieć w domu? Co tydzień przecież gdzieś jeżdżę, ale rutyna zaczęła mnie dobijać. Stwierdziłam, że muszę znaleźć kolejne atrakcyjne miejsce na wypełnienie wolnego dnia.

Wraz z przyjaciółką postanowiłyśmy zwiedzić nowe zakątki Warszawy i oczywiście dobrze zjeść. Za cel obrałyśmy Łazienki Królewskie i w samo południe ruszyłyśmy pociągiem w stronę Śródmieścia. Podróż zajęła nam ponad godzinę, co było trochę męczące, ponieważ wszystkie autobusy, z których zaplanowałyśmy skorzystać, odjeżdżały nam sprzed nosa. Gdy już znalazłyśmy się w środku komunikacji miejskiej, w pewnym momencie, patrząc przez szybę, zauważyłam piękny park. Trochę znużona podróżą, chciałam wydoستاć się z zatłoczonego autobusu. Razem z przyjaciółką stwierdziłyśmy, że przepace-

rujemy się alejami parku Ujazdowskiego, który rozciągał się wzdłuż jego okien. Jak najszybciej wysiadłyśmy na najbliższym przystanku i zdecydowałyśmy, że swoje kroki skierujemy właśnie tam.



Było cudownie. Wszystko wyglądało uroczo. W niedalekiej odległości od nas rozciągał się widok na mały mostek, na którym

młodzi ludzie robili zdjęcia, a pod nim przepływał strumyk.

Idąc dalej, wypatrzyłam piękną altanę, wokół której siedziały starsze panie karmiące stadko kaczek.

Pogoda była pochmurna, ale słychać było pierwszy świergot ptaków. Nagle zaczął padać deszcz, dlatego przypadkowo trafiłyśmy do przeszklonego budynku. Okazało się, że na zewnątrz jak i w środku znajdowała się wystawa zabytkowych samochodów. Spędziłyśmy tam miło czas, podziwiając zabytkowe auta.

Kabriolety w różnych kolorach budziły zachwyt i ogromny podziw wśród zwiedzających i miłośników motoryzacji. Obserwowałam grupki mężczyzn, którzy żywo rozmawiali na temat historii aut, mocy silnika, rozwijanej prędkości i ceny, bo nie liczne modele były wystawione na sprzedaż. Rzeczywiście, będąc tam, można było ulec magii dawnej motoryzacji.

Nasza podróż w czasie zakończyła się, gdy skierowałyśmy swoje kroki na najbliższy przystanek autobusowy. Szczegółowa analiza rozkładu jazdy autobusów przywróciła nas do rzeczywistości.

Anna Krajewska

Historia Tomka – zawodnika Akademii Legii Warszawa



Piłka nożna jest niewątpliwie najpopularniejszym sportem na świecie. Posiada liczną grupę fanów jak i zawodników. W Polsce posiadamy liczne grono klubów piłkarskich. Jednym z najpopularniejszych i najstarszych klubów jest Legia Warszawa, która od pewnego czasu tworzy Akademię, w której swoje umiejętności doskonalić mogą chłopcy od przedszkola aż po liceum. Dla wielu jest to niewątpliwa szansa, gdyż po ukończeniu takiej Akademii można trafić do oficjalnej drużyny i zostać zawodowym piłkarzem.

Przytulisko: O Akademii Legii Warszawa oraz o swojej przygodzie opowie mi Tomek Okulicki, który od 2017 roku należy do klubu. Ale zacznijmy od samego początku. Od kiedy granie w piłkę nożną stało się dla Ciebie czymś więcej niż tylko dobrą zabawą?

Tomek Okulicki: Sądzę, że było to około czwartej, piątej klasy, kiedy przeniosłem się do RPK ROW Rybnik. Wtedy trafiłem na bardziej profesjonalnego trenera. Bardzo go lubiłem. Myślę, że wtedy nauczył mnie, że jest to coś więcej niż tylko aktywna forma spędzania wolnego czasu.

P: Pierwszym klubem piłkarskim, do którego należałeś, było Stowarzysza-

nie Promotor Zabrze. Jak wspominasz tę współpracę?

T: Wspominam to raczej jako lata mojego dzieciństwa. Cieszyłem się, że mogę tam grać.

P: Kolejnym klubem, był RKP ROW RYBNIK. Jak wspominasz czas tam spędzony?

T: Jak już wspominałem, spotkałem tam mojego trenera, który zachęcił mnie do dalszego rozwoju. I pomógł mi udoskonalić moje umiejętności gry. Uważam, że był to dla mnie korzystnie spędzony czas.

P: Jak dowiedziałeś się o możliwości dołączenia do Akademii Piłkarskiej Legii Warszawa, skoro Twój obecny klub nie współpracuje z RPK ROW Rybnik?

T: Jak dobrze pamiętam, Legia Warszawa zauważyła mnie na zgrupowaniu podokręgu, gdzie akurat z ówczesną drużyną grałem mecz. Jedną z możliwości dołączenia do mojego aktualnego klubu jest bycie zauważonym przez skautów, którzy jeżdżą po całym kraju i szukają kandydatów do Akademii.

P: Czy miałeś jakieś rozterki związane z dołączeniem do Akademii Legii? Wiązało się to przecież z przeprowadzką do stolicy i zamieszkaniem w internacie.

T: Tak, na początku je miałem. Jednak do podjęcia decyzji o dołączaniu do Legii i przeprowadzce do Warszawy w dużej mierze przekonała mnie mama.

P: Trenerzy Akademii starają się, aby treningi były jak najbardziej zbliżone do sytuacji istniejących na meczu i aby uwzględniały każdy element gry. Czy mógłbyś opisać taki trening?

T: Wszystko zależy od dnia treningu, ponieważ codziennie ćwiczymy inną umiejętność. W poniedziałek mamy odnowę po meczu, we wtorek trenujemy moc, w środę wytrzymałość, w czwartek rozegranie się z piłką, a w piątek trening strzelecki i

przygotowanie do meczu, który gramy w sobotę lub niedzielę.

P: W Piłkarskiej Akademii Legii plan dnia uwzględnia zarówno zajęcia sportowe jak i lekcyjne. Czy mógłbyś opowiedzieć jak wygląda dzień ucznia Akademii?

T: Jest dla mnie po prostu rutyna. Rano wstaję, jem śniadanie, później o godzinie ósmej zaczynam trening, a potem jak każda osoba w moim wieku idę do szkoły. Wracam do internatu, odrabiam lekcje i jem kolację.

P: Treningi i mecze zajmują Wam sporą część dnia. Jak godzisz naukę z czynnym uprawianiem sportu?

T: Jest to dość trudne zadanie, jednak udaje mi się otrzymywać bardzo dobre wyniki w nauce, to pokazuje również, że mimo uczęszczania do szkoły i nauki można rozwijać swoje pasje i umiejętności.

P: W Piłkarskiej Akademii Legii nad Tobą oraz Twoimi kolegami opiekę sprawują różne osoby, które mają różne zadania. Czy mógłbyś trochę o nich opowiedzieć?

T: Tak, mamy panią dietetyk, która ustala nam posiłki. Spotkamy się również z trenerami od motoryki, którzy mówią nam, co możemy zrobić, abyśmy stali się lepszymi piłkarzami. Jest też psycholog, do którego w razie problemu możemy się zwrócić o pomoc.

P: Jak możemy wyczytać na oficjalnej stronie Piłkarskiej Akademii Legii, Wasza drużyna osiąga sukcesy! Czy piłkarze, z którymi się mierzysz, są dla Ciebie trudnymi przeciwnikami?

T: To zależy od drużyny, z którą mamy do czynienia. Zdarzają się trudni jak i łatwi przeciwnicy. Lecz każdy mecz jest dla mnie nowym doświadczeniem.

P: Grasz na pozycji obrońcy. Czy możesz opowiedzieć, jak to się stało, że zająłeś akurat tę pozycję?

T: Pamiętam, że było to jeszcze w moim pierwszym klubie Promotor Zabrze. W czasie tego meczu przegrywaliśmy (0:2). Mój dziadek, widząc to, zaproponował trenerowi, aby ustawił mnie na pozycji obrońcy. Od tego właśnie momentu zacząłem pełnić tę funkcję.

P: Podczas meczu na koszulkach piłkarzy możemy dostrzec numery. Na jakiej zasadzie są one przydzielane?

T: W Akademii jest tak, że do danej pozycji z góry jest już przypisany numer, którego nie można zmienić. Jest też tak np. w pierwszej jedynce Legii [pierwsza jedynka Legii – pierwsza z dwóch drużyn Legii Warszawa] oraz w klubach angielskich.



P: Oprócz pozycji obrońcy jesteś również kapitanem drużyny U15. Opowiedz nam, jak wyglądają obowiązki kapitana drużyny i jak wygląda proces wybierania go?

T: Najpierw trenerzy wybierają kilka osób, które według nich spełnią się w roli kapitana, a później następuje losowanie. Jeśli chodzi zaś o obowiązki, to odpowiada się za zawodników drużyny.

P: Trenerzy bardzo Cię chwalą, ostatnio zacząłeś nawet trenować ze starszymi kolegami i grać z nimi mecze. Jak to się stało?

T: Pewnego dnia trener powiedział mi, że chciałby sprawdzić, jak poradzę sobie ze starszymi kolegami z U16¹. I tak zacząłem,

¹ Drużyna U16 – drużyna, w której grają osoby z rocznika 2003r.

najpierw od sparingów² i treningów, ale przyszedł również czas na pierwsze mecze.

P: Czy posiadasz osobę, którą stawiasz sobie za wzór do naśladowania?

T: Posiadam dwie takie osoby. Jednym z nich jest Sergio Ramos García³, którego doceniam za ofensywę. Drugim wzorem do naśladowania jest dla mnie Virgil van Dijk⁴, którego cenię za komunikację, gdyż często doradza innym.

P: Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

T: Teraz walczę o kontrakt z Legią Warszawa. Ale myślę również o dalszych planach, np. o dołączeniu do angielskiego bądź niemieckiego klubu.

P: Tomku, dziękuję Ci pięknie za naszą rozmowę. Mam nadzieję, że spełnisz swoje plany! I będziemy mogli oglądać Cię nie tylko w barwach innych klubów, ale też naszych białoczerwonych na murawie Stadionu Narodowego.

Rozmawiała: Alicja Adamczyk



² Sparing – mecz towarzyski, którego wynik nie ma wpływu na miejsce np. w Ekstraklasie.

³ Sergio Ramos García – hiszpański piłkarz, kapitan Reprezentacji Hiszpanii i Realu Madryt, gra na pozycji obrońcy.

⁴ Virgil van Dijk – piłkarz holenderski grający w Liverpoolu na pozycji obrońcy.

Rozprawa sądowa

Wizyta w sądzie zwykle nie jest przyjemnym doświadczeniem. Jednak, gdy mówimy o wycieczce szkolnej, wszystko może się zmienić.

Każdy powinien wiedzieć, jak wygląda rozprawa sądowa. Warto jednak dowiedzieć się tego przed faktycznym udziałem w niej. Tylko jak? Można np. wziąć udział w wycieczce do sądu. Nie wiadomo, czego się spodziewać, ale zawsze warto próbować.

Dnia 15 marca br. w takiej wycieczce wzięła udział klasa 8d. Wszyscy pojechaliśmy pociągiem do Sądu Okręgowego w Warszawie. Nikt nie miał dużych oczekiwań. Spodziewaliśmy się zwiedzania i nudnych wykładów o rozprawach sądowych.

I zaczęliśmy tym, czego się spodziewaliśmy - zwiedzaniem i historią sądu. Nie każdego to interesowało, mimo że sędzia - przewodnik opowiadał wyjątkowo ciekawie. Nie trwało to długo. Potem poszliśmy na salę sądową. Przez pewien czas słuchaliśmy o tym, jak przebiega rozprawa i o zajęciach osób takich jak sędzia, obrońca, czy prokurator. Mogliśmy popisać się naszą wiedzą oraz zadawać pytania. Następnie dowiedzieliśmy się, że będziemy mogli wziąć udział w symulowanej rozprawie. Bardzo nam się spodobał ten pomysł! Wybraliśmy dla siebie role i dostaliśmy teksty. Zanim zaczęliśmy, mogliśmy jeszcze zrobić sobie kilka zdjęć w togach.

Na rozprawie doskonale się bawiliśmy. Można było jedynie przeczytać tekst, jednak inni mogli pobudzić swoją kreatywność i wymyślić kilka kwestii lub pytań. Niektóre powodowały zmieszanie mówiącego. Trzeba było tworzyć odpowiedzi na bieżąco, co nie zawsze było łatwe. Było po dwóch oskarżonych, obrońców, prokuratorów i ławników, sędzia, biegły oraz świadkowie. Każdy miał swoją rolę, jednak niewielu się

ich trzymało. Byliśmy po różnych stronach - jedni oskarżali, inni bronili, więc podczas narady sędziego i ławników wszyscy zastanawialiśmy się, jaki będzie wyrok. Zajęło nam to sporo czasu, ale bardzo miło go spędziliśmy.



Uważam, że dzięki tej wycieczce będzie nam dużo łatwiej w przyszłości, gdy sami będziemy musieli stawić się w sądzie. Bycie świadkiem lub oskarżonym nie jest łatwe, a ta rozprawa pomogła nam w poznaniu ich zadań i praw. Niektórych mogło to także natchnąć do zostania prawnikiem. Nauczyliśmy się także przemawiać, szybciej myśleć oraz występować przed ludźmi. Czy uważam, że warto wziąć udział takim przedsięwzięciu? Zdecydowanie tak! Tym bardziej, jeżeli wiążemy z tym naszą przyszłość. Jest to interesująca lekcja, a także bardzo ciekawe doświadczenie.



Sejm od środka

Dla klas trzecich gimnazjum i ósmych szkoły podstawowej w pierwszych dniach ostatniego tygodnia lutego odbyła się wycieczka do sejmu. Nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Czy będzie to nudne oprowadzanie po budynku, czy może raczej niesamowicie ciekawie spędzone chwile? Czy dowiemy się czegoś ciekawego?

Pierwsze spojrzenie

Po długim czekaniu na wejście do środka zostaliśmy przeszukani, oczywiście dla bezpieczeństwa. Poproszono nas o zostawienie swoich rzeczy w szatniach, co również było procedurą bezpieczeństwa. Poprowadzono nas podziemnymi korytarzami do jednego z pokoi z makietą całego budynku sejmu. Tam, po krótkim wstępie, pan przewodnik opisał nam wszystkie obiekty wchodzące w jego skład.

Sejmowa Sala Posiedzeń

Następnie przenieśliśmy się do sali, w której odbywają się obrady sejmu, niestety nie trafiliśmy na żadną z nich. Zajęliśmy

miejsca na górnej części. Ale tak naprawdę nie dowiedzieliśmy się niczego, czego nie usłyszeliśmy wcześniej na lekcjach WOS-u w szkole. Nie mieliśmy możliwości zejścia na dolną część sali ani zwiedzenie jej, ponieważ w tamtym miejscu mogą być tylko osoby, które biorą udział w obradach i mają do tego upoważnienie.

Pan przewodnik opowiedział nam o głosowaniu, ustawach oraz pokazał, kto i gdzie zajmuje swoje miejsce na obradach. Po wykładzie i odpowiedzi na pytania zostaliśmy zaprowadzeni do miejsca, w którym zbierają się wszyscy dziennikarze i kamerzyści, gdy przekazują relacje z sejmu lub przeprowadzają wywiad z politykiem. Ale i to pomieszczenie oglądaliśmy tylko z daleka!

Na koniec dostaliśmy jeszcze trochę czasu na zrobienie sobie pamiątkowych zdjęć i zaprowadzono nas do szatni. I na tym właśnie skończyła się cała wycieczka.

Koniec wycieczki

Nie trwała ona długo i nie była bardzo interesująca. Trzeba przyznać, że jeśli ktoś interesuje się



polityką i wiedzą o społeczeństwie, to mógł zadać o wiele bardziej skomplikowane pytania i dostać na nie odpowiedź, ale dla innych wyprawa ta mogła nie być wyjątkowo ciekawa. Jej zdecydowanym minusem był krótki czas trwania oraz brak możliwości zobaczenia czegoś więcej niż tego, co możemy obejrzeć sami w telewizji.

Dominika Roman

POSTSCRIPTUM

Lekcja prawa i praworządności wypadła dużo lepiej niż lekcja parlamentaryzmu. W sądzie potraktowano uczniów z niezwykłą powagą i szacunkiem. Pokazano im, jak wygląda typowa rozprawa, wytłumaczono,

jakie są zadania sędziego, ławników, obrońców i prokuratorów. Przy okazji poznali swoje prawa, o których często się nie mówi ani w szkole, ani w innym miejscu.

Niefortunnym zwieńczeniem pobytu w sejmie stały się słowa przewodnika wypowiedziane do uczniów:

- Ale pamiętajcie, że nie musicie głosować! Wzięcie udziału w wyborach nie jest obowiązkiem polskiego obywatela.

Taka lekcja demokracji i postawy obywatelskiej czeka uczniów w sejmie! Chyba nie warto tego słuchać...

AG